

BRONISŁAWA GOSPODAREK

ur. 1920; Nasutów



Miejsce i czas wydarzeń	Nasutów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Nasutów, II wojna światowa, PRL, współczesność, okupacja niemiecka, ksiądz Stefan Wyszyński

Ujawnienie tożsamości gościa

Później jak odjechały, odeszły, przyjechał ksiądz Jan Łazicki z Dysa, z naszej parafii. A on był dobrze znany, bo mąż go przywoził tu do kaplicy na niedziele, bo tu się w tej kaplicy w folwarku odprawiała msza. Przyjechał do nas i mówi tak: „Kogoście gościli?”, a my tak: „My same nie wiemy, ktoś był – już do księdza się nie boję powiedzieć – jakiś pan i dwie panie”, „A to właśnie ja przyjechałem powiedzieć, bo on przebywał u nas w Dysie i mówił, żeby przyjechać i podziękować, powiedzieć. [Mówił]: jestem u Gospodarków, młode małżeństwo, jedno dziecko. To był ksiądz Wyszyński, jego mama, tylko druga mama, bo pierwsza mu umarła, i tej matki córka, jego przyrodnia siostra. Kazał przyjechać, podziękować. Jakście nie mówili do tej pory, to już niech będzie cicho, przez to będą was teraz wzywać, a kto był, a jakście go przyjęli, lepiej niech będzie cicho. Wyjdzie to wszystko na [jaw], ale na razie nie”. Myśmy tym bardziej cicho mówili, bo tu przecież takie te chodziły, porozdawały im karabiny, to jeszcze gorzej było cicho. Przyjechał do naszego księdza, tu do Dysa do księdza, może miał jakąś tu znajomość u księdza, a nas probosc dyski skierował go tu, że tutaj są siostry, zakonnice i że może tutaj troszkę pobyc, ale też długo nie był, bo tak samo wszędzie się trzeba było bać. I później mówię: „A kto pana przysłał do nas”, jak tu już odchodził. Mówi: „Szedłem gdzieś za stacją, zobaczyłem tu figura, krzyż i tu zaszedłem”. I zostały przez te siedem tygodni. Nasz ksiądz dyski mówił, że ukrywał się, ukrywał, ale wraz zamknięty jest, tośmy słyszeli od tego księdza, że zamknięty jest.

I cichutko, cichutkośmy nic nie mówili, jak później ucichło, to dopiero ksiądz był Truk w Dysie, Łazicki przekazał Trukowi, i ten ksiądz przyjechał tu do kaplicy, tu zachowała się kaplica, się odprawiało i wygłosił do wszystkich ludzi, już było czas powiedzieć, już się nie bał nikt tego, i mówi, że tu ksiądz Wyszyński u Gospodarków przebywał, jego mama [i siostra]. Dopiero w gazetach opisane było, i w „Gościu Lubelskim”, w kościelnych gazetach porozpisywane było i już później poszło to na głos.

I nasz ksiądz tu nastał, Heniek taki, co do nas przyszedł kościoła budować, no i mówi: „Nawetście nic nie mówili, tutaj przebywał ksiądz Wyszyński”, a mówię: „A skąd ksiądz wi?”. „A proboszcz mi z Dysa mówił, żeby spisać taką kronikę, bo w Dysie jest spisana już, i żeby tu była, to ja tam kiedy do was pojedę i pani mi opowie wszystko”. I spisał nasz ksiądz. Ale un za budowę nie miał tak czasu raz dwa przyjechać, później pojechał do Dysa na odpust, a był biskup Pylak i pytał go, czy spisał tę kronikę, on mówi tak: „Jeszcze nie, bo tak mi schodzi”, to już, żeby dzisiaj pojechać i spisać to, żeby tu zostało, bo w Dysie już mają, jak był, ile tygodni, jak, co, wszystko. I już się później dopiero wszystko rozgłosiło na głos, że on tu był, no i kazał tutaj nasemu proboszczowi podziękować za to. I powiedział nam później, że one pojechały do Kozłówki, w Kozłówce przebywali. Ile tam były? Później one z Kozłówki wyjechały.

Przyjechał z Kozłówki jakiś do nasego księdza, pyta się, cy jesce jo żyje, cy u Gospodarków kto żyje, bo on chciał przyjechać tu, spisać o księdzu Wyszyńskim, bo będą mu stawiać pomnik w Kozłówce, to by zaprosili mnie. Ja nie wiedziałam, kto to je, ale nas ksiądz przedstawił zaro, że to jest z Kozłówki [dyrektor muzeum], żeby nie bojąc się, wszystko opowiedzieć. Ja opowiedziałam wszystko, on spisał to sobie i mówi: „Przyślemy takie zaproszenie, biskup będzie i księży dużo i będziemy tam pomnik stawiać”. Zaprosił, żeby ksiądz zabrał mnie, Stefana i żebyśmy tam pojechali. Ja mówię, ja to nie pojedę, bo z kulami, „A to tam zabiorą panią na samochód i przywiozą, my przyślemy tu zaproszenie”. Przysłały mi później Wyszyńskiego zdjęcie takie i z Kozłówki tych Zamoyskich całej rodziny zdjęcie i takie duże zaproszenie, żeby przyjechać. Ja mówię do Stefana: „Wy jedźta z księdzem, tam trza dłużej posiedzieć, to wy jedźcie, a ja nie pojedę”. I one obaj jeździły, tam mnie wyczytywały, przywiózł taką książkę, wszystko.

Już później to przyjeżdżały księża z Lublina, i od świętej Agnieszki, i jesce skundś, i jesce, co rusz ksiądz, i ze studentami przyjeżdżały, to dziesięć, dwadzieścia studentów i księży jeden, dwóch, grały na mandolinach, śpiewały, to znowu co rusz jeden ksiądz, to znowu przyjechał dyski ksiądz z młodzieżą z Ciecierzyna, później nauczycielka z Lublina z dziećmi.

Data i miejsce nagrania	2007-07-25, Nasutów
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"